Wezwanie Lorda Zemsty



Burza trwała od trzech dni.

Nad twierdzą Zakonu Północnej Błyskawicy czarne chmury przesłaniały niebo, a kolejne wyładowania rozświetlały kamienne mury zimnym, błękitnym światłem. Grom uderzał gdzieś w odległe szczyty gór, niosąc się echem po pustych dolinach niczym odgłos odległej bitwy. Deszcz spływał po wysokich oknach sali narad, a płomienie świec drżały przy każdym podmuchu wiatru wciskającego się przez szczeliny grubych murów.

Aminar Val Solen nie odrywał wzroku od stołu, na którym piętrzyły się kolejne raporty. Pergaminy leżały jeden na drugim, każdy opatrzony pieczęcią zwiadowców, kapłanów lub dowódców patroli. Większość pochodziła z tych samych miejsc. Z dawnych pól bitew, na których od czasu Karmazynowego Pogłosu pojawiły się Pętle Bitewne.

Pierwsze raporty mówiły o uwięzionych duszach, które raz za razem odgrywały chwilę własnej śmierci. Kolejne wspominały o czymś znacznie bardziej niepokojącym. Pętle zaczynały pękać. Po ich rozbiciu pozostawał echoryt — esencja dusz, gniewu i wspomnień. Substancja, której nie rozumieli nawet kapłani Sigmara. Zwiadowcy donosili jednak, że zarówno wyznawcy Chaosu, jak i nekromanci gotowi byli zabijać, by wejść w jej posiadanie.

Na kolejnych pergaminach widniały mapy Lasu Szeptów, Puszczy Snów i Kniei Pamięci. Jeszcze kilka miesięcy wcześniej były to miejsca, w których nawet najstarsi strażnicy potrafili usłyszeć głosy dawnych duchów lasu. Teraz zwiadowcy opisywali coś zupełnie innego. Dusze wydostające się z Pętli Bitewnych zaczynały przenikać do korzeni pradawnych drzew. Zwierzęta porzucały swoje legowiska. Strumienie ciemniały. Liście więdły jeszcze przed nadejściem jesieni, a duchy kniei milkły jedno po drugim. Kapłani ostrzegali, że jeśli ten proces będzie postępował, sama

natura zacznie odrzucać własny cykl życia, zamieniając lasy w miejsca przesiąknięte rozpaczą poległych.

Raporty z wybrzeży były równie ponure. Idoneth Deepkin meldowali o duszach znikających, zanim ich duszołowcy zdołali je przejąć. Coś polowało na nie szybciej. Coś, czego nie potrafili nazwać nawet najstarsi Isharann. Każda utracona dusza oznaczała nie tylko kolejną ofiarę, lecz także zagrożenie dla przyszłości całego narodu, którego przetrwanie od wieków zależało od pozyskiwania dusz.

Ostatnie raporty pochodziły z Miast Sigmara. Mieszkańcy opuszczali wsie położone w pobliżu dawnych pól bitew. Nocami słyszano głosy poległych, a straże przysięgały, że widziały całe oddziały duchów maszerujące dokładnie tymi samymi drogami, którymi przed laty ruszały na swoją ostatnią bitwę.

Chaos i śmierć był wszędzie. Nie musiały już zdobywać twierdz.

Wystarczyło, że cierpliwie czekał aż dziwna anomalia zacznie siać panikę.

Każda nieuratowana dusza była kolejnym zwycięstwem.

Każdy dzień zwłoki kolejnym krokiem ku światu, w którym nawet śmierć przestanie być wybawieniem.

Lord Zemsty odsunął od siebie ostatni pergamin i powoli podszedł do wysokiego okna. Za murami twierdzy burza nie ustępowała. Błyskawice rozdzierały nocne niebo, oświetlając na krótką chwilę skaliste zbocza i las rozciągający się u podnóża gór. Przez dłuższą chwilę milczał.

Nie potrafił przestać myśleć o tych, którzy pozostali.

O wdowach, które co wieczór zapalały świece, wierząc, że dusze ich mężów odnalazły spokój.

O ojcach, którzy z dumą opowiadali wnukom o synach poległych na wojnie, nie wiedząc, że ci wciąż umierają każdego dnia na tym samym polu bitwy.

O matkach, które po latach nauczyły się żyć z bólem, nieświadome, że ich dzieci nadal wołają o pomoc, uwięzione pomiędzy życiem a śmiercią.

Najokrutniejsze nie było cierpienie umarłych. Najokrutniejsza była nadzieja żywych.

Nadzieja, że wszystko już się skończyło.

Że ostatni pocałunek naprawdę był pożegnaniem. Że modlitwy dotarły do tych, za których je wznoszono.

Van Solen pojął, że największym przekleństwem Karmazynowego Pogłosu nie było uwięzienie dusz. Było nim odebranie żywym pewności, że śmierć przynosi spokój. Polegli nie odeszli. Trwali tam, gdzie padli. Samotni. Zapomniani. Zmuszeni raz po raz przeżywać własną śmierć, podczas gdy ich bliscy modlili się za nich, wierząc, że ich cierpienie dawno dobiegło końca.

Wtedy podjął decyzję.

To nie była wojna jednego zakonu, jednego królestwa czy jednego Boga.

Jeżeli Porządek pozostanie podzielony, polegli nigdy nie odnajdą spokoju.

Jeszcze tej samej nocy Val Solen usiadł przy dębowym biurku. Zapalił nową świecę, rozwinął pergamin i własnoręcznie napisał list, który miał dotrzeć do każdego władcy gotowego jeszcze słuchać.

List Aminara Val Solena,

Lorda Zemsty z Zakonu Północnej Błyskawicy

Do Władców Miast Sigmara,

Do Strażników Wiecznych Gajów Sylvaneth

Do Królów Głębin Idoneth Deepkin.

Oraz tych wszystkich, którzy są gotowi walczyć.

Ja, Aminar Val Solen, Lord Zemsty Zakonu Północnej Błyskawicy, kieruję ten list do Władców Miast Sigmara, Strażników Wiecznych Gajów Sylvaneth oraz Królów Głębin Idoneth Deepkin.

Moi zwiadowcy przynoszą te same wieści, które z pewnością dotarły również do waszych dworów. Polegli pozostają uwięzieni na miejscach swoich ostatnich bitew. Lasy są bezczeszczone, a ich strażnicy patrzą, jak spaczone istoty przejmują drzewa pamiętające początek wieków. Potworności odbierają Idoneth dusze, od których zależy przyszłość ich narodu. Miasta Sigmara otaczają cmentarzyska, na których umarli nie potrafią odejść.

To nie są oddzielne tragedie.

To jedna wojna.

Jeżeli pozwolimy Chaosowi i sługom Śmierci zawładnąć tymi duszami, nie utracimy jedynie poległych.

Utracimy samą nadzieję, że śmierć może jeszcze oznaczać spokój.

Przybądźcie.

Przybądźcie razem bracia i siostry. Przybądźcie jako obrońcy tych, którzy nie mogą już bronić się sami.

Nasze sztandary znów się zjednoczą.

Tak! Chaos zwycięża każdego dnia. Każde miasto obraca w popiół. Każdy las może spłonąć. Każda dusza może zostać złamana. Widzieliśmy niewinnych błagających o litość. Widzieliśmy dzieci zabierane przez mrok. Widzieliśmy dusze, które po śmierci miały zaznać spokoju... a zamiast tego zostały skute łańcuchami Chaosu, pożarte przez Nagasha lub zagubione w wiecznej ciemności.

Czy to oznacza, że ich życie było bez znaczenia?

NIE!

Ich śmierć miała znaczenie. Każdy wojownik, który oddał życie, osłaniając swoich braci. Każda matka, która zginęła, ratując własne dziecko. Każdy obrońca, który stanął pomiędzy Chaosem a niewinnymi, pozostawił po sobie coś więcej niż wspomnienie. Pozostawił obowiązek.

A naszym obowiązkiem jest doprowadzić ich drogę do końca.

Naszym obowiązkiem jest wyrwać ich dusze z niewoli Chaosu i Śmierci.

Naszym obowiązkiem jest sprawić, aby ci, którzy oddali wszystko za ten świat, odnaleźli wreszcie spokój, na który zasłużyli.

Dopóki choć jedna z tych dusz pozostaje uwięziona, ich ofiara nie została jeszcze dopełniona.

Musimy wierzyć, że ich ostatni oddech nie był początkiem wiecznego cierpienia. Musimy wiedzieć, że gdy nadejdzie również nasza godzina, spotka nas ten sam los - spokój, a nie wieczna niewola.

Bo jeśli nawet śmierć przestanie być końcem...

jeśli nasi polegli będą skazani na niekończące się cierpienie...

jeśli nasi przyjaciele będą zmuszeni raz po raz przeżywać chwilę własnej śmierci...

to Chaos odbierze nam więcej niż życie.

Odbierze sens każdego poświęcenia.

Dlatego nie odwracamy wzroku od cierpienia.

Bo jeśli my nie staniemy pomiędzy niewinnymi a Chaosem, nikt inny tego nie zrobi.

Dlatego walczymy.

Niech Chaos ryczy.

Niech demony zalewają ziemie.

Niech śmierć wyciąga po nas swoje kościste dłonie.

MY BĘDZIEMY TARCZĄ!

ZRODZENI Z BURZY NIE USTĄPIĄ, DOPÓKI OSTATNI PŁOMIEŃ NADZIEI NIE ZGAŚNIE!

MIASTA SIGMARA BĘDĄ STAĆ, CHOĆBY ICH MURY MIAŁY POWSTAĆ Z CIAŁ POLEGŁYCH!

SYLVANETH NIE POZWOLĄ, ABY OSTATNIE ŚWIĘTE GAJE ZOSTAŁY SKALANE PRZEZ CHAOS!

IDONETH ODBIORĄ GŁĘBINOM KAŻDĄ DUSZĘ, ZANIM UCZYNI TO ŚMIERĆ LUB MROCZNI BOGOWIE!!

Bo dopóki choć jedna udręczona dusza czeka na wybawienie... dopóki choć jeden z naszych poległych nie odnalazł spokoju... dopóki choć jeden wojownik jest gotów stanąć w ich obronie... PORZĄDEK NIE USTĄPI!